

STANISŁAW GOŁĄB

# DWA ODCZYTY

I. Pojęcie Prawa u St. Wyspiańskiego

II. Konstytucja 3 Maja jako dzieło sztuki

L W Ó W

1930

---

ODBITKA Z „GŁOSU PRAWA“  
Nr. 6 z r. 1930.  
Redakcja we Lwowie, ul. Sykstuska 38.

---



III-17.668

STANISŁAW GOŁĄB.

## I. Pojęcie Prawa u St. Wyspiańskiego.

(Odczyt wygłoszony w Krakowie w dniu 16 marca 1930 r.)

W dziełach Wyspiańskiego niemało jest podstaw do stwierdzenia, że autor, choć go „sztuka siecią czarów wiąże“, liczył się w dużej mierze z prawem i boskiem i ludzkim, z tem, co jest, i z tem, które być powinno. Legjon i Kłątwa, Wyzwolenie i Sędziowie, Bolesław Śmiały i Meleager — oto utwory, w których znajdujemy sedem materiae, gdzie mamy wynurzenia poety lub jego postaci dramatycznych o prawie w różnem tego słowa rozumieniu.

Kiedy w Legjonie Mickiewicz — Brutus przeciął więzy Wolności, mówiąc: „Narody będziesz wieść“ — ona na swym rydwanie „pędzi, miażdżąc tłumy przed sobą“ i wołając:

„W proch, w proch pałace, posągi;  
tu ma być dla mnie błóń;  
dla mych rumaków błóń,  
hejha, hejha, na koń,  
na tryumfalny wóz;  
pałace, świątynie w gruz;  
zaorać gruz na błóń,  
hejha, hejha, na koń“.

Wyspiański daje tu odpowiedź nietylko na pytanie, „coby się było stało, gdyby Mickiewicz na Kapitolu uległ był pokusie Demosa i spełnił rewolucyjne życzenie ludu“,\*) lecz wyraża przede wszystkim w świetnej scenie znaną niemal powszechnie myśl ogólną o koniecznem ograniczeniu wolności jednostki, aby ją móc zapewnić wszystkim, myśl o tem, czego Hugo Grotius, Jan Jakób Rousseau, a z pewnością też inni przed nimi i po nich, dowodzili „szeroko i długo“ na prawnem i społecznem podłożu. Silnie i plastycznie wykazał tu poeta, do czego prowadzi wolność bez żadnych hamulców, że nie jest to wolność, lecz zezwierzęcona samowola, zdziczała dowolność, nie tylko nie pozwalająca na używanie wolności przez innych, przez współobywateli, ale „tratująca“ ich bezlitośnie.

\*) „Biblioteka Polska“ Tom III, Wstęp, str. CXIX.

O księgach, które zawierają prawa *boskie*, o tych, które kościelne piszą proroki, i według których zbrodnia wymaga okrutnego czynu, ofiary — mowa jest w „*Kłątwie*“:

„Ktokolwiek na tej ziemi  
przysięgi straszliwemi  
ślubował Bogu swoją duszę  
w czystości żywić nieskalanej;  
a potem śluby swoje łamie  
i boskiej łasce dla się kłamie;  
Bóg pomsty zseła nań katusze  
i jego dzieci i kochanie  
na zatraconych ogień wpędza...“

Na stos niech wstąpią, a wtedy Młoda i jej ze zbrodniczego związku zrodzone dzieci zostaną ocalone! Oto „straszne Sądy Boże, które los znaczy tej kobiecie“ i jej dzieciom; ona wierzy, że „tem jednym duszę zbawi“... bo „księgi piszą o tem boskie“. Wie o tem od swych dzieci ojca, który „sam, straszniemi słowy przed nią wypomniał, co ją czeka za grzech — na tamtym kiedyś świecie“ — wie z podsłuchanej rozmowy — spowiedzi syna przed matką:

„O matko, księgi są spisane,  
w nie prawa Boże wryte;  
a jest w tych kartach wyklinane  
występku zło pożyte“.

I „Bożych Sądów groźna ręka — Znak karzący Ogniami ziejie“; nie pomoże z serca wyrwana, krwią jego ociekająca, cudownie piękna, modlitwa-skrucha księdza:

„Dawasz Sędzio sprawiedliwy  
nademną młodą sąd straszliwy  
ognia żywego...“

Już Grecy odróżniali prawo boskie (*temis*) od ludzkiego (*nomos*), a Rzymianie *fas* od *jus*. Tak też poeta trafnie z wrodzoną sobie przenikliwością tam nawet, gdzie teren jest mu obcy, jasno podkreśla, że nie chodzi tu wcale o prawo pochodzenia ludzkiego — słuszne, czy niesłuszne, — ale stworzone przez człowieka. I to stwierdzenie nam wystarcza, jest dla nas cenne, choćbyśmy żywili wątpliwości co do pochodzenia, treści i znaczenia owych ksiąg boskich, co do związania z nimi fatalistycznych wprost przepowiedni i skutków, co do „czarów“ niezgodnych z zasadami wiary chrześcijańskiej, i innych, potwornych wprost, acz znów genialnie oddanych okropności na modłę tragedji staro-greckiej.

O „*dike*“, którem to pojęciem obejmowano łącznie i prawo i moralność i obyczaj, mowa jest w „*Meleagrze*“. „Ja się nie mogę wdawać w bogów dzieła te, które *Dike* ze siebie powzięła“, mówi sługa *Toxeja* do *Althei*. Ale bogów gniew, lećący piorunem, kara, jakiej dla *Meleagra* u nich *Althea* wola za to, że dokonał czynów karygodnych, a najbardziej jej własne przed odebraniem sobie życia wypowiedziane słowa, — świadczą o tem, że znów w grze tu jest przedewszystkiem

pogwałcenie praw boskich, nie ziemskich, nie stanowionych przez ludzi:

„Igraszką byłam w rękę Boga  
Szyderstwem los w me ręce dano,  
by w własne winy uplątaną  
kłątwa dosięgła sroga.

Jeszcze bardziej przemawia za tem końcowe wynurzenie Oineusa:

„Przesądom, czarom nie dawałem wiary,  
Przysięgi *bogom* składane łamałem;  
Dziś próżno, choćbym wierzył;  
Za dawne winy dziś spadają kary,  
sypiąc się na mnie nagłym klęsk nawalem,  
i Los, przed oczy mi stawiając splakane  
ohydne dzieła i życie zszargane,  
chciał, żebym wszystkich przeżył“.

*Bolesław Śmiały*, jako że śmiały, idzie dalej: on się zrównywa z Bogiem, jego kary, choćby zbrodnicze, są boskimi!

„Bom ja tu na to dan,  
prze Boga rękę stawion,  
bym jako Boża różga bił,  
jak Boża błogosławion.  
Niechajże stanie się,  
co król i Bóg przekáže...“

I znowu dalej: zem król, — karzę! — *Bóg ze mną zbrodnie dźwiga!*

Wprawdzie nie uznają tego wszyscy, a niektórzy złoźczą mu wprost w oczy: „Ty jako boży sierp chcesz żąć, wiedz, żeś jest tylko zbrodzień“ (Rapsod) — albo: „i sądzisz, sądząc mnie, żeś różga boża“ (Niewierna żona). Bądź co bądź jest w tem coś niesamowitego, kiedy ten „sędzia boski“, namiestnik Boga w własnym rozumieniu, mówi o swym, a więc boskim, wymiarze sprawiedliwości, jak o zbrodni, ma więc z jednej strony poczucie tego, że karzę niesłusznie, a z drugiej strony przejawia już wówczas właściwości, które później — po zbrodni, popełnionej na biskupie — przerodzą się w ostre pomieszanie umysłu.

W „*Sędziach*“ natomiast mowa jest najpierw o prawie pozytywnem, czysto ludzkim, stanowionem. Kiedy chodzi o wywożenie dziewcząt „na służbę“, a więc — między wierszami — o handel żywym towarem, żandarm stwierdza, że to jest niedozwolone, podczas gdy Natan utrzymuje przeciwnie, że „to jest dozwolone, to jest uczciwy zarobek to jest prawo“. Przeczy temu żandarm, a wójt mówi do Natana: „To jest psie prawo Twoje“. Wprawdzie i tu u końca tragedji znowu Bóg karzę, wskazując winnych ustami Joasa, i odbierając mu życie. Lecz jego i Natana ojciec, Samuel, uznaje sam swą winę wobec ziemskich „sędziów“ słowami:

„No ja winien tej śmierci,  
a Bóg mnie winien (pokazuje na syna)

tę śmierć — Bóg mnie to winien!  
 Niewinien ja — wy sędzie moi  
 a winien *dziewięćkroć* tej zbrodni;  
 synowie gnębią mnie wyrodni,  
 przed wami nędzarcz stoi“..

I jeszcze tu dają do myślenia słowa Joasa, że *sprawiedliwość zwycięża złe*. Oto poeta wprowadza pojęcia z dziedziny etyki, jako nierozłączne z prawem boskiem. Ta nieokreślona bliżej, niewzruszalna jak skała sprawiedliwość, która nie tylko powinna zło zwyciężyć, ale zwycięża je istotnie — jakże silnie odbija od marnej sprawiedliwości ludzkiej, przeciw której tak rozliczne i tak daleko idące wytacza się zarzuty!

A w końcu: „*Wyzwolenie*“. Tu dopiero znajdziemy najciekawsze myśli, najważniejszą podstawę do wskazania na głębię w pojęciu prawa u Stanisława Wyspiańskiego. Słowo „prawo“ pada tu zarówno z ust Konrada, jak z ust maski 20. „I nie to prawo przez kogokolwiek nadawane i uznawane; — ale... prawo, które poza prawami takimi jest bezwzględne i którego z niczyjego uczucia wyrugować nie można niczem żadnym słowem ani rozkazem“. Czy to znów prawo boskie, jak próbuje stwierdzić maska? I tak i nie! To „*Prawo ciężkości myśli i uczucia*, prawo ciężenia myśli, matematyka i statyka myśli, która istnieje podobnie jak matematyka i statyka obrotu i pędu światów“. A zatem coś niewzruszalnego, co ugruntowane jest w człowieku: Prawo najwyższego typu i to bezwzględne, niezależne od prawa stanowionego, ludzkiego, a odpowiadające i „naturze rzeczy“ i zarazem rozumowi i sumieniu człowieka. To: *Prawo Natury*.

W czasie kiedy Wyspiański pisał „*Wyzwolenie*“, nie rozpoczęła się jeszcze na dobre w nauce i praktyce prawnej tak później głośna i owocna walka naszych czasów o prawo „z nami zrodzone“, o którym zresztą mówiono i pisano tomy od tak dawna, ale które w nowej, czy choćby odnowionej tylko szacie, zajmowało prawników tak żywo przez długi szereg lat, i ciągle jeszcze przenika nawet w umysły niewiernych, w mózgi, co chciałyby za wszelką cenę usunąć z tej dziedziny pierwiastki „metafizyczne“, czy etyczne. Lecz nie mogą nie uznać *natarczywości* tego prawa natury, owego ciężenia czy ciężkości, jak znów świetnie i oryginalnie powiedział Wyspiański, który swą znaną, niebywałą intuicją, myśl i uczucie złączył przedziwnie razem — rzekłbyś: rozumowi i sumieniu każąc tu iść w parze. I który, *jakby w przeczuciu* walki o nowe prawo natury, o prawo swego pokolenia, stwierdza niejako programowo niemożność wyrugowania go z poczucia prawnego człowieka.

Zapewne, Wyspiański, który nie troszczył się, a nawet nie wiedział z pewnością, co n. p. w latach 1899, 1902 i 1906 mówią o prawie natury pp. Gény, Stammler lub Gnaeus Flavius (Kantorowicz) — miał na myśli przedewszystkiem nasze prawo do niepodległości, do własnego, niezawisłego

państwa, prawo Polaka do życia w niem i do rozwoju. I to wówczas, gdy o niem, o państwie polskiem, jeszcze „nikt nie myślał na serjo“, nikt nie działał celowo i skutecznie z zamiarem jego wskrzeszenia, gdy Chochół uśpił Polskę swym czarom, swą muzyką, że tylko tańczyć umiała „cała szopka“, budząc przestрах i grozę i daremne wołanie: Chyćcie broni! — i to wołanie drugie, ten jęk duszy:

„Możeby nieszczęście nareszcie  
dobyło nam z piersi krzyku,  
krzyku, co by był nasz,  
z tego pokolenia“.

Lecz przy tej swojej, tak dla nas drogiej i tak na owe czasy twórczej „narodowej nucie“ umiał Wyspiański podkreślić jak nikt to poczucie prawne, które dopiero w długie lata po jego zgonie dało nam wolność i państwo. Poczucie, tkwiące w *naturze ludzkiej* niezależnie od wszelkiego jus scriptum, od praw wydawanych przez władców i państwa, poczucie, które samo z siebie zdradza prawo idealne, słuszne i bezwzględne zarazem, tak, że ono jak piła draży prawo pozytywne, rugując z niego — jakże liczne — pierwiastki niesłuszności i krzywdy. I w ich miejsce włącza pierwiastki nowe, odpowiednie „myśli i uczuciu“ ludzkiemu, odpowiednie głosowi pokolenia, tego pokolenia, co w biegu dziejów wyprzedziło inne, „już niepamiętne hańby, co nas plami“.

I cóż, choćby w takim prawie, w jego źródle i sile, upatrywać znów istotę i wolę boską, albo przynajmniej etykę, z której prawo natury miałoby być „wymkiem“, etykę, której normy w przeciwstawieniu do norm prawnych nie są przez żaden ziemski „autorytet“ narzucone, lecz wydobyte z głębin sumienia i rozpoznane tylko rozumem naszym? Choćby prawdą było, co w r. 1766 mówił t. zw. Codex Theresianus (Cap. I. Nm. 3, Harrasowsky I str. 35), iż „Prawo natury Bóg człowiekowi zaszczerpił, tak, że go własny rozum kieruje, aby czynić dobre, a unikać złego“ — nie osłabi to, raczej wzmocni jego znaczenie i siłę. Nie to znaczenie, co się rodzi z obrzydliwą płytkiej, zatłuszczonemi pozorami przeziąkniętej, bezkrytycznej umysłowości ludzkiej — ani tę siłę, co bagnet jej strózuje. Ale tę siłę i to znaczenie, jakie ma myśl i sumienie, rozum i uczucie, przyrodniczo i moralnie ciężące, na które nie pomoże żadne „słowo ni rozkaz“, którym nic oprzeć się nie zdoła, bo one nietylko poza prawami ludzkiemi, ale *ponad niemi* człowiekowi i społeczeństwu są dane.

Oto mamy w krótkości, w przybliżeniu, pojęcie prawa w dziełach Stanisława Wyspiańskiego. Każdy nieuprzedzony przyzna, choćby nie zgadzał się w zupełności z analizą jego pojęć, przeprowadzoną przezemnie, że wielki poeta okazał się i w tej dziedzinie głębokim myślicielem. Myślicielem, któremu wrodzony jest dar przenikania „istoty rzeczy“ i dar oblekania jej w formę, co w kilku zaledwie wierszach prze-

wyższy tomy pisane przez ludzi, z bezwzględnie większą erudycją, znajomością „przedmiotu” — lecz z nieporównanie mniejszym darem bożym: talentem. Przez ludzi, co kroczą po ziemi, podczas gdy on „gwiazdy mija”, ogarniając jednym spojrzeniem, jednym rzutem, szlaki niebieskie, umiejąc z nich czytać, odgadywać ich tajnie:

„Żegnajcie ptaki wysłannice  
niebieskich świętych ziem,

Znam, odgaduję — wiem!”

I w tem też świetle widzimy, jak nietrafne, jak krzywdzące, bo nieobejmujące całości i głębi ducha Wyspiańskiego, są różne sądy, wygłaszane o nim w Polsce. Nie jest to wcale poeta „krakowski” tylko, nie jest to nawet tylko poeta Polski, której poświęcił „ten trud, co go zabijał”. Lecz jest to poeta-myśliciel o znaczeniu światowym. I nie ten tylko, co brzmiał mu w duszy melodję wcielał w dramatyczne lub liryczne słowa, lecz ten, z którego „gorzał żar, jaki w prorokach”, i co pozwolił swemu pokoleniu odżyć duchowo polskiego „słowa łaską”.



## II. Konstytucja Trzeciego Maja jako dzieło sztuki

(Odczyt wygłoszony w Krakowie w dniu 3 Maja 1930 r.)

Dlaczego Konstytucja 3 maja 1791 r. cieszy się dotąd takim znaczeniem w narodzie, taką czcią i popularnością, jakiej nie ma żadna inna „ustawa rządowa“? Dlaczego utwór prawny nieobowiązujący, który po swem wydaniu na trwałe nie wszedł w życie, bije siłą utajoną wszystkie inne utwory pokrewne — i to takie, które miały lub mają dziś nawet moc wiążącą? Na te pytania odpowiedź szczegółowa wymagałaby znacznie dłuższego czasu, niż przeznaczony na odczyt niniejszy, wymagałaby osobnego opracowania naukowego. Aby ją uzyskać, nie dość zapoznać się z treścią kilku broszur, jakie mamy o Konstytucji 3 maja, ani nawet z treścią dzieł o Sejmie Czteroletnim, na którym ją uchwalono. Nie da też — mojem zdaniem — na to pytanie należytej odpowiedzi historyk, nie będący prawnikiem zarazem, ani prawnik, nie obejmujący myślą obok horyzontów historycznych, całej nauki o kodyfikacji, badań nad tworzeniem ustaw i nad skutkami tego tworzenia. Proste więc fakty, czy stwierdzenia stosunków, istniejących w Polsce w chwili wydania Konstytucji 3 maja, dadzą nam tylko pewien „obraz“, nie dadzą jeszcze „istoty rzeczy“.

Wiemy, że u schyłku dawnej Polski nie działo się w niej różowo. Poddaństwo ludu, odrabiającego pańszczyznę, ubóstwo i upośledzenie mieszczan — w przeciwstawieniu do nadmiernego uprzywilejowania szlachty, która umiała zagarnąć w swe ręce niemal wyłącznie prawa, a odepchnąć od siebie obowiązki wobec Państwa — znoszone, choć niedopuszczalne wkraczanie obcych mocarstw w sprawy wewnętrzne Polski, w ten ulegalizowany bezrząd, pozwalający na to, aby samowola jednostki, jej liberum veto, udaremniała nawet to, co dla Państwa było konieczne, oto — obok ograniczenia niemal do minimum władzy królewskiej — przyczyny, jakie się zwykle przytacza, aby uzasadnić, dlaczego doszło do rozbiorów i wśród jakich warunków przyszedł do skutku ów sławny nie tylko w Polsce „odruch“ Narodu, pragnącego je powstrzymać, stanąć im w poprzek siłą odrodzenia moralnego i fizycznego zamierającej państwowości polskiej. Ta rewolucja, pokojowa i szczęśliwa razem, bez krwi przelewu i zamieszek, wśród radości wszystkich klas obywatelskich — jak o niej

piisał Stanisław August do francuskiego Zgromadzenia Narodowego — była tedy koniecznym następstwem bankructwa ówczesnych urzędzeń państwowych polskich, kiedy już doświadczalnie, ba nawet namacalnie i boleśnie poznano, że król elekcyjny nie może być silny, podczas gdy „żaden Rząd najdoskonalszy bez dzielnej władzy wykonawczej stać nie może“, i że nie można bezkarnie poniżać i wyzyskiwać jednej warstwy narodu na korzyść drugiej, a karygodnym, zbrodniczym wprost absurdem jest, pozwolić zrywać Sejmy, udaremniając przez to konieczne reformy w państwie.

Kiedy przytem oświata w Polsce pod wpływem i w następstwie działalności utworzonej wówczas Komisji Edukacyjnej wzniosła się na wyżyny dotąd niezbrane, kiedy tacy pisarze, jak Hugo Kollataj lub Stanisław Staszic, zaczęli uzasadniać *równość wobec prawa* chłopu i mieszczanina ze szlachtą, kiedy wielu ziemian samorzutnie, bez przymusu, zaczęło znosić u siebie poddaństwo chłopów, zrzekając się ich „pańszczyzny“ — wówczas dojrzał też do wniesienia na Sejmie projekt ustawy, która zerwać miała z nędną przeszłością i pchnąć życie społeczne Polski na nowe tory.

Kto i jak opracował ten projekt, kto był jego głównym autorem, to pytanie, jak mi się zdaje, nierozstrzygnięte dotąd z całą pewnością, a zresztą współautorów projektu było zapewne więcej. Bądź co bądź nazwiska takie, jak księdza Piotrego, Hugona Kollataja, Ignacego Potockiego, a także króla Stanisława Augusta, związane są raz na zawsze z Konstytucją majową, co starała się naprawić ustrój Rzeczypospolitej przez usunięcie elekcji króla i wzmocnienie tym sposobem władzy państwowej, przez zniesienie liberum veto i w ogóle „konfederacyj wszelkiego gatunku... Rząd obalających i społeczność niszczących“, przez polepszenie stanowiska prawnego miast i mieszczan, oraz wzięcie ludu rolniczego „pod opiekę prawa“.

Nie dziw tedy, że taka Konstytucja przyjęta była *wówczas* z entuzjazmem, jak śpiewa Mickiewicz: „W owc lata szczęśliwe, gy senat i posły, Po dniu Trzeciego maja, w ratuszowej sali, Zgodzonego z narodem króla fetowali, Gdy przy tańcu śpiewano: Wiwat Król kochany, Wiwat sejm, wiwat naród, wiwat wszystkie stany!“ Ale nie dziw też, że wielu miała ta Konstytucja przeciwników, skoro kosztem uprzywilejowanej dotąd jedynie szlachty dawała, choć skromne prawa innym stanom. I nie dziw, że nawet obcy uznali tę Konstytucję za wybitne dzieło postępu i za dowód odrodzenia się narodu. Lecz co więcej — prawie powszechnie przypisuje się tej Ustawie rządowej moc niezwykłą i na przyszłość daleką, moc tajemniczą utrzymania na wyżynach szlacheckości i ukochania Ojczyzny ducha narodu przez czas niewoli, ducha, co zdobywał się, i to kilkakrotnie, na czyn orężny w celu wyswobodzenia Ojczyzny.

I dziś w Polsce wskrzeszonej dzień 3 maja jest naj-

większem naszym świętem narodowym i państwowem, a Konstytucja owa symbolem mocy państwowej, symbolem podporządkowania egoizmu jednostki dobru ogólnemu. Ustawa z 29 kwietnia 1919 r. postanowiła, że dzień 3 maja jako rocznica Konstytucji z 1791 r. będzie w całej Rzeczypospolitej po wieczne czasy świętem uroczystem.

Aby móc zbliżyć się na pewien przynajmniej dystans do tej „tajemnicy“ Konstytucji 3 maja, musimy się przyjrzeć nieco jej budowie i treści. Zaczyna ją *przedmowa*, uzasadniająca potrzebę jej wydania przez ludzi, co „*wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie... niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną Narodu*“ — uchwalili tę Konstytucję „dla ocalenia Ojczyzny (. . .) i jej granic“, uznając ją za „świętą“, za niewzruszoną (. . .) dopókiy Naród w czasie przepisany — wyraźną wolą swoją nie uznał potrzeby odmienienia w niej jakiego artykułu“.

Już ta krótka przedmowa daje wrażenie podniosłe. Jesteśmy na Parnasie, lecz nie czujemy żadnej przesady, żadnego dysonansu w tych uroczystych słowach. Czujemy przeciwnie, że autorowie Ustawy rządowej przemawiają do nas z dobrą wiarą, ze wzruszeniem, sami mocno przejęci i mocno wierzący, lecz umiejący mówić do duszy narodu. Mówi do nas król Polski „wraz ze Stanami Skonfederowanymi w liczbie podwójnej Naród Polski reprezentującymi“, a więc przedstawicielstwo wzmocnione, bardziej autorytatywne, tem więcej posłuchu godne!

Następnie, w jedenastu punktach, oznaczonych cyframi rzymskimi, w punktach, które można nazwać artykułami lub rozdziałami — zawarte są postanowienia prawne o religji panującej, o prawach szlachty, o miastach i mieszczanach, o chłopach-włościanach, o rządzie czyli o znaczeniu władz publicznych, o Sejmie jako władzy prawodawczej, o królu i władzy wykonawczej, a zwłaszcza „Straży praw Narodowych“, o władzy sądowej i o narodowej sile zbrojnej.

O ile chodzi o trzy warstwy narodu: szlachtę, mieszczan i chłopów, którym poświęcono artykuły osobne, uderza nas obok równie uroczystego tonu artykułów pewna, ujmująca zresztą, rozlewność, pewne pomieszanie norm prawnych z ich uzasadnieniem, w dzisiejszych ustawach, a więc i konstytucjach, niedopuszczalne. Wyjątek zachodzi co do miast i mieszczan, bo utrzymano tylko w mocy osobne „Prawo (z 18 kwietnia) na teraźniejszym Sejmie zapadłe pod tytułem: Miasta nasze królewskie, wolne w państwach Rzeczypospolitej“, uznając je za część składową Konstytucji. W artykule o szlachcie i ziemianach w nawiązaniu do tradycji potwierdzono wprowadzić prawa i przywileje nadane im „w życiu prywatnem i publicznem“, a „nadewszystko... prawa bezpieczeństwa osobistego, wolności osobistej i własności“, gdyż Konstytucja utrzymała w mocy „*wszelką własność, komu-*

*kolwiek z prawa przynależna, jako prawdziwy społeczności mężel, jako źrenicę wolności obywatelskiej*".

Lecz potwierdzenie praw i przywilejów szlachty nie powinno nas dziwić, jeżeli wnikiemy w czasy, w których to nastąpiło, i jeżeli zdamy sobie sprawę z tego, że w braku takiego potwierdzenia zapewne nie mielibyśmy wcale konstytucji majowej. A przytem to uprzywilejowanie szlachty uwarunkowane jest tem, że uznano ją „za najpierwszych obrońców wolności i ... Konstytucji“, która jest „jedyną twierdzą Ojczyzny“, że więc według Prawa 5 maja tylko w tych granicach — granicach, jakie zakreślają owe najświętsze powinności szlachty wobec uchwalonej Ustawy—może ona używać „przywilejów i prerogatyw, stanowi szlacheckiemu służących“.

Poza kwestją miast królewskich, którym dano samorząd i mieszczan, których acz w ograniczonej mierze dopuszczono do Sejmu, uderza nas obszerny artykuł o chłopach—włościanach, o ludzie rolniczym, „z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w Narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę“. Znow tu powołałem tekst Konstytucji, aby zwrócić uwagę na sposób jej wyrażania się, na wielkie słowo, „rzuczone w przestrzeń“ polską. A zawiera ono w dalszym swym ciągu przyjęcie tego ludu pod opiekę prawa, a więc karalność i wynagradzalność krzywd i nadużyć, popełnionych z jego szkodą — zawiera dalej zatwierdzenie umów dobrowolnych między właścicielami gruntów a włościanami zawartych, nadających im swobody i prawa, tak że one nadal i wszystkich dziedziców obowiązywać mają. Zagwarantowano tam dalej *wolność zupełną* dla wszystkich ludzi nowoprzybyłych i wracających do Polski. Jak wiadomo, Konstytucja majowa nie zawiera jednak jeszcze zniesienia poddaństwa i pańszczyzny, ale mimo swej „stanowości“ toruje drogę postępu przez te swoje postanowienia.

Artykuł piąty o rządzie daje znany rozdział władzy państwowej według Monteskjusza, a więc na władzę prawodawczą w „Stanach Zgromadzonych“, na „Władzę Najwyższą Wykonawczą“ w królu i Straży praw, i na władzę „sądowniczą“, a raczej sądową, wykonywaną w „jurysdykcjach“.

*Sejm* czyli władza prawodawcza, nazwany także „Stanami zgromadzonemi“ dzieli się, nie jak dawniej na trzy stany, t. j. króla, senat i izbę poselską (Sejm walny), lecz tylko na dwie izby: poselską i senatorską. Król wchodzi w poczet drugiej, której „prezylduje“, mając tam votum, t. j. jeden głos stanowczy i drugi w razie równości głosów, aby „paritatem“ rozwiązywać. Tak zwanego prawa sankcji ustawodawczej król nie ma. Izba poselska jest pierwszą, ona „świętynią jest prawodawstwa“ i decyduje przedewszystkiem o „prawach ogólnych, t. j. konstytucyjnych, cywilnych, kryminalnych i do ustanowienia wieczystych podatków“. Wszystko

inne przekazano *uchwałom sejmowym*. Izba senatorska może tylko przyjąć lub wstrzymać przepisaną większością głosów prawo zadecydowane już przez Izbę poselską. W tym drugim przypadku przysły Sejm rozstrzyga już nieodwołalnie o jego przyjęciu. O uchwałach decyduje odrazu „złączona Izba obydwóch większością”.

Posłowie obrani na Sejmikach „uważani być mają jako *Reprezentanci całego Narodu*, będąc składem ufności powszechnej. Jestto postanowienie ważne, wskazujące, że posłowie, choć „na Sejmikach obrani” nie mają być echem swych wyborców, lecz głosem całości, że nie „prywatą”, ale *dobro publiczne* ma być ich działalnością źródłem i dyrektywą. A zasada większości głosów usuwa wszelkie liberum veto, co wyraźnie w artykule VI Konstytucji podkreślono.

Sejm „Prawodawczy i Ordynaryjny” co dwa lata się zbiera, a oprócz niego zna Ustawa rządowa jeszcze Sejm „Gotowy” w potrzebach nagłych zwołany do pewnej sprawy tylko. Wreszcie: Sejm Konstytucyjny „Extraordynaryjny” przedsiębrać miał co lat 25 rewizję i poprawę Konstytucji.

W artykule VII o władzy wykonawczej Konstytucja majowa znów wysuwa na czoło założenie, że „szczęśliwość narodów od praw sprawiedliwych, praw skutek od ich wykonania zależy”. Skoro „Naród” ma stanowić prawa i kontrolować władzę wykonawczą czyli mieć nad nią „moc baczności” a nawet wybierać urzędników — to samo wykonanie praw, oddaje Konstytucja w ręce króla i jego Rady, „Strażę praw” nazwanej. Co do króla, „pamięć świetności i szczęścia Ojczyzny naszej za czasów Familji, ciągle panujących — po trzeba odwrócenia od ambicji Tronu obcych i możnych Polaków, zwrócenia do jednomyślnego wolności Narodowej pielęgnowania” — doprowadziły do postanowienia o oddaniu tronu po śmierci Stanisława Augusta „prawem następstwa” dynastji Fryderyka Augusta saskiego. Tron polski pozostał tedy elekcyjnym tylko „przez Familję”, a Narodowi zapewniono prawo wybrania „drugiego Domu po wygaśnięciu pierwszego”.

Lecz król, którego osoba jest „święta i bezpieczna od wszystkiego”, sam wobec narodu nie jest odpowiedzialny. Ma on w pewnej mierze prawo ulaskawiania na śmierć skazanych, dowództwo, względnie „zarządzenia najwyższe” siłą zbrojną, oraz niektóre prawa nominacyjne, ale gdyby decyzji króla żaden z ministrów podpisać nie chciał, król „odstąpi od tej decyzji”, a jeśliby tego nie zrobił, wówczas marszałek Sejmu ma spowodować zwołanie Sejmu gotowego. Konstytucja przepisała skład dodanej królowi Rady, nazwanej Strażą; obok prymasa, który w niej zasiada nietylko w tym swoim charakterze, lecz także jako prezes Komisji edukacyjnej, i obok pięciu odpowiedzialnych ministrów, wchodzi do Straży marszałek Sejmu, ale „bez wdawania się w jej rezolucje”.

a jedynie dla zwołania Sejmu gotowego w przypadkach koniecznych, gdy król tego uczynić nie chce.

Chociaż więc według Konstytucji majowej „decyzja królewska... przeważać powinna, aby jedna była w wykonywaniu prawa wola“, choć wszystkie uchwały mają być wydawane w imieniu króla i jego zaopatrzone podpisem, to jednak, jak wiemy, odmowa podpisu ministra czyni to wszystko niemal iluzorycznym, a króla „nie sam przez się nie czyniącym“, jak to powiedziano bez ogródek w samym tekście Ustawy rządowej. „Nie samowładcą, ale Ojcem i Głową Narodu być powinien, i tem go Prawo i Konstytucja — — — być uznaje i deklaruje“. Bądźco bądź jednak pamiętać trzeba zawsze, że Konstytucja 3 maja zastąpiła króla elekcyjnego *dziedzicznym*, mającym pewne choć zbyt szczupłe prawa w zakresie władzy wykonawczej, naczelnego dowództwa sił zbrojnych, a nawet w zakresie władzy ustawodawczej.

Kończąc o władzy wykonawczej, wspomnieć trzeba jeszcze, że Straży praw, której władzę ograniczono co do niektórych spraw na korzyść Sejmu, podlegają Komisje: edukacji, policji, wojska i skarbu, którym znów podległe są „komisje porządkowe wojewódzkie“.

Artykuł VIII o władzy sądowej wychodzi z naczelnej zasady *oddzielenia sądownictwa od władzy prawodawczej i wykonawczej*, i ustanawia poszczególne rodzaje sądów, tudzież instancję, których tukiem ma być wymierzana sprawiedliwość. Zresztą i chybionej zupełnie wybieralności sędziów i pewnej kastowości sądów, osobnych dla szlachty, mieszczan i włościan — nie można oceniać pod kątem widzenia naszych czasów i dzisiejszego stanu nauki prawa.

Oto w krótkim zarysie budowa i treść Konstytucji 3 maja. Pominęliśmy artykuły o regencji i edukacji dzieci królewskich, nie kładliśmy nacisku nawet na postanowienia o sile zbrojnej, która podlega władzy wykonawczej i może być użytą nietylko w celach wojennych, ale także „na pomoc Prawu“ (art. IX). Lecz nie mogliśmy pominąć postanowień najbardziej zasadniczych, gdyż nie jest w mocy prawnika snuć swe wywody „a priori“, nie oparłszy ich, nie biorąc za punkt wyjścia, materiału ustawowego, danego mu do zbadania i objaśnienia.

W literaturze naszej podjęte były próby wykazania różnych analogij czyli podobieństw między Konstytucją 3 maja a obecną z 21 marca 1921 r. I mamy też odwrotne próby wykazania zasadniczych sprzeczności między jedną i drugą konstytucją, zwłaszcza w zakresie władzy wykonawczej, którą — według tego poglądu — wzmocniła bardzo silnie Konstytucja majowa, podczas gdy marcowa (przed jej zmianą w r. 1926) zupełnie obala jej znaczenie, usuwając nadto prezydenta Rzeczypospolitej od wpływu na ustawodawstwo.

Lecz wszystko to — zdaniem mojem — „zbyteczne Da-

naid próby". Choć w niejednym może szczególe okaże się pewne podobieństwo, n. p. co do znaczenia izby poselskiej i senatu, co do porównania władzy króla z władzą prezydenta Rzeczypospolitej lub terminu rewizji Konstytucji — nie wielkie to ma znaczenie. Bo tam chodziło o ocalenie Państwa w nader ciężkich terminach, więc o niezwykle wysiłek twórczości, zaparcia się samego siebie, szlachetności — a tu, w wskrzeszonej Rzeczypospolitej, o opracowanie „na urząd” ustawy konstytucyjnej jako całości ustaw zasadniczych państwa. Przestrzeń stu trzydziestu lat oddzieliła od siebie obie te konstytucje, tak że one nie tylko nie są „siostrami”, ale w ogóle — poza formalnym — nie pozostają z sobą w związku. Powiedziano, że Konstytucja obecna jest „córką tamtej, wielkiej”. Ale „córka” nawet w utworach społecznych nie może być od „matki” młodszą o lat sto trzydzieści. Nie wystarczy to, że Konstytucja marcowa w swym wstępie nawiązała do majowej, do jej „świątnej tradycji”, że stara się także w uroczystych słowach podać obywatelom najwyższą ustawę państwową. Inne czasy, duch inny, inna forma, inna treść tych ustaw „rządowych”. Konstytucja 3 maja była czemś żywiołowym i pięknem zarazem, czemś, co do ducha Narodu przemówiło na tak długi przeciąg czasu, czemś wysoce szlachetnym swą treścią i, co może ważniejsze jeszcze, *swym artyzmem*.

Bo i ustawa powinna być tworem artystycznym, a nie tylko suchym zbiorem liter na papierze. Bo i *ustawa to dzieło sztuki*, sztuki prawodawczej, sztuki twórczej. Bo prawodawca musi nietylko mieć intuicję, niezbędną do tego, aby nie zepsuć w zarodku przyszłych faz rozwojowych życia prawnego, musi umieć nietylko przewidzieć potrzeby życiowe i skutki swych postanowień w dziedzinie, którą reguluje prawnie, ale musi umieć nadto ująć to, co przewidział, w *odpowiednią formę*. Ustawodawca musi umieć mówić do narodu tak, aby być przezeń *nietylko zrozumianym, ale też odczuty*, musi znaleźć sposób porozumienia się z osobami, podległymi jego postanowieniom, sposób oddziaływania na nich tak, aby „czuli władzę głosu i władzę słów tajemną”.

I to właśnie udało się w pełni twórcom Konstytucji 3 maja. Widzieliśmy, że sposób ujęcia postanowień „Ustawy rządowej” jest uroczysty, lecz zarazem dziwnie prosty, jest czasem zbyt może, jak już pozwoliłem sobie zauważyć, rozlewny, lecz zarazem niewymownie szczery. Niema tam myśli ukrytych, „ubocznych” — jest mowa otwarta i wzniosła. Zapewne, dziś, gdy tylekroć aż do zbanalizowania powtarza się zasadę, że ustawa ma (tylko) rozkazywać, a nie „dyskutować”, niejeden z prawników zganilby ten sposób ujęcia rzeczy ze stanowiska czystej techniki ustawodawczej. Bo tam nie ostry ton rozkazu wojskowego, lecz Ojczyzna mówi do swych dzieci, bo tam obok imperatywów „kategorycznych” ciepło jest rodzinne, tak silne, że wiek przetrwało, i że objęło

swem technieniem wszystkie niemal części rozdzielonej Polski, nie słabnąc nawet po Jej wskrzeszeniu.

I tu może, w tej mowie właśnie, w tej mowie artyźmie, tkwi owa tajemnica działania Konstytucji majowej, więcej jeszcze niż w jej treści, niż w zamierzonym postępie, niż we wzniosłej jej twórców intencji. Tembardziej, że towarzyszy tej mowie ogólna *harmonja* między poszczególnymi przepisami Konstytucji, że jej *systematyka* jest bez zarzutu, nawet podług wymagań dzisiejszych, że nigdzie nie wykroczyła ona przeciw postulatam logiki, bo niema żadnej sprzeczności w jej przepisach prawnych. A to właśnie wszystko świadczy o *artyźmie całości*, o artyźmie budowy polskiej Ustawy rządowej, w której jasność wyrażen idzie w parze z ich stosownością, z stosownością postanowień prawnych, które uderzyły tak trafnie w takt potrzeb państwowych. I, nawiązując do tej mowy naszej Konstytucji majowej, nie mogę wstrzymać się od przytoczenia tego, co powiedział *Bonaparta* w toku obrad nad swym kodeksem: *Błędem naszych prawodawstwo nowożytnych jest, że niema w nich nic, coby przemawiało do wyobraźni*. A człowiekiem tylko przez nią rządzić można... Błędem jest rządzić ludźmi jak rzeczami... *tylko mówiąc do duszy, można poruszyć człowieka*. To nie notariusz wywoła ten efekt za swe 12 franków honorarjum...

Jeżeliby w tych słowach sprostować ową „wyobraźnię“ na nastawienie psychiczne osób, dla których postanawia się prawo, jeżeli pewnem jest, że tekst ustawy nie może być mową wodza na polu bitwy — to resztę słów Napoleona podpiszemy chyba i dziś bez wahania. Jest z nimi w zgodzie mowa Konstytucji 3 maja, pełna godności, a pozbawiona sztuczności, mowa odpowiadająca temu prawdziwemu dziełu sztuki, co wieściło swe triumfy nie w sferze pięści, lecz świecąc nam nieziemskim wprost blaskiem „w długie narodowe noce“, aby i teraz, po wskrzeszeniu Państwa, „w nieśmiertelności królować kościele“.



III-17.668





dlc. 232/91K

<http://rcin.org.pl>

9 -  
145493/41269



17.668